

WIANEK  
Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

POEZYJE  
CZESŁAWA LUBINSKIEGO.

CHEŁMNO.

NAKŁADEM IGN. DANIELEWSKIEGO.

1867.

Włocławek u Ign. Danielewskiego.



WIANEK

Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

POEZYJE

CZESŁAWA LUBINSKIEGO.



CHEŁMNO.

DRUKIEM I NAKŁADEM IGNACEGO DANIELEWSKIEGO.

1867.

17 34 5/6

SL 116-1-8

212329

Aufgaben

1234

6-9, 10, 11, 12, 13

10. 10. 1924



Scribimus indocti doctique poemata passim.

*Horatius.*

Piszą poeci, piszą i mazgaje,  
Zawsze tak było (jako mi się zdaje),  
Mniejsza też bywa ztąd liczba wybranych,  
Niż powołanych.

Ten, aby wiecznie osiąść na Parnasie,  
Ów, który sam za skromniejszego ma się,  
Pisze, by imię jego drukowane  
Było widziane.

Owego robi znów poetą moda,  
Tego, szaleńca, kochanki uroda;  
Innemu możnych protektorów trzeba  
Lub kawał chleba.

Jeszcze i takich nie mało na świecie —  
A do nich liczę i ja się przecie! —  
Co sobie piszą i tworzą swe pieśni,  
Jak ptacy leśni.

Co sobie w serca zaciszu swe pienia  
Dumają, nuć jakoby z niechcenia,  
Potem te proste, na łonie swej Matki  
Składają kwiatki.

Matki Ojczyzny, by czasem jej czoło  
W smutku grobowym zabłysło wesoło,  
Aby poznała, że zawsze serca żyją,  
Co dla niej biją.

---

# I.

## Z PODRÓŻY.

Wszersz i wdłuż przewędrowałem  
Naszą świętą ziemię:  
Pieśni garstkę w niej zebrałem,  
Żalu ciężkie brzemie.

### Karczma na granicy.

Czy tu gore? czy — do kata! —

Wali się ta smętna chata?

Czy się rąbią w pień?

Ale gdzie tam! — do hulanki

Zapraszają wrzask i szklanki,

Bo się schyla dzień.

Kołem ciągną się kozaki,  
Za łeb włóczą się żołdaki,

A z powagą chłop —  
 Polak — pije, a żyd w trwodze,  
 A pod ławą na podłodze  
 Chrapie brudny pop.

Tu zuchwalszy chłop trząsa,  
 Zakręcając zuch chłop wása:  
 Idź, sobako w bok!  
 Krzyknął, pchnął i tuż dwie strony  
 Do zaczepki, do obrony  
 Występują w krok.

Będzie walka znać nie lada! —  
 Wtem do izby nagle wpada  
 I w przestrachu żyd,  
 Rozkaz jakiś daje Kasi —  
 Ta już światła w karczmie gasi,  
 Więc na dzisiaj cyt.

Na granicy tak to żyją:  
 Tańczą, nuca, krzyczą, piją,  
 Aż powstanie swar;  
 Wtedy mądry żyd w ciemności  
 Głuchej, zostawiając gości,  
 Gasi walki żar.



## Ruina chęcińska.

Uderzają śnieżne chmury,  
 Bije deszcz i grad  
 W wasze boki, strome mury,  
 Już przez trzysta lat.

Jeszcze sterczą dumne ściany  
 I filary bram,  
 Z nich nie jeden, choć złamany,  
 Broni wnijscia tam.

Smętno wznoszą czoło wieże,  
 Runął złoty dach, —  
 Wyginęli gdzieś rycerze,  
 Pusty wszystkich gmach.

Północ. — Po wyżynach bieży  
 Cichy płacz i jęk,  
 A z wysokiej dzwoni wieży  
 Głośny broni brzęk.

To w dworzan swych Bona gronie  
 Płacze na swój los,  
 To się wznosi w jej obronie  
 Polskiej szabli głos.



Wnet zawyją mściwe chmury,  
 Niknie zamków kwiat,  
 Poroznoszą wiatry mury —  
 Taki polski świat.

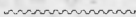


## Karczówka.

Klasztor pod Kielcami.

Ryczą i srożą się morskie bałwany;  
 Łódka spokojnie wśród burzy i piany  
 Pędząc do portu przeżyna wały  
 I mija skały.

Klasztor to łódka, ogromny świat, morze,  
 Radby ją zniszczył w złośliwym uporze;  
 Nigdy nie zdoła — bo niebo to wieczny  
 Port jej bezpieczny.



## Pomnik Augustyna Kordeckiego

na Jasnej Górze Częstochowskiej. \*)

Wznoszą się mogił tysiące od Wisły źródła do uścicia,

---

\*) Piękny posąg brązowy mnicha-bohatera, wzniesiony przez wdzięcznych Polaków w Częstochowie r. 1862, czekał, już od kilku miesięcy ukończony, darmo na usunięcie ukrywającej go zastony, ponieważ

Mężnych rycerzy i panów i królów i go-  
dnych kapłanów;

Szybko mijają lata, jak wody Wisły szu-  
miącej,

Ale żaden nie stawiał wiek pomnika na  
grobach.

Bluszczem okryty krzyż lub wierzba płą-  
cząca jedyną

Ich ozdobą i naszych wielkich przodków  
nagroda.

Płaczmy! — nie nasza w tem winą, bo kto nam  
zarzuci niewdzięczność!

Od śnieżystych szczytów Krępaku do brze-  
gów Bałtyku,

Od porohów dońskich do równin odrzań-  
skich ogromna

Wznosi się jedna mogiła, — to święte  
zwłoki Ojczyzny.

Ciało i członki Polski zhańbione, poszar-  
pane,

---

Moskale w obawie, żeby uroczystość odsłonięcia pomnika nie stała się przyczyną wybuchu gwałtem przytłumionych uczuć i zamysłów wielu set tysięcy Polaków w Częstochowie, a dalej i w całym kraju. Tymczasem oglądano jednego rana we wrześniu t. r. posąg błyszczący się w jesiennem słońcu, Kordeckiego z koroną laurową na głowie, kirem okrytego, płótno zaś okrywające go podarte, szragany połamane. Śledztwa przez Moskalów dla odkrycia śmiałych sprawców odbyte, były bezskuteczne.

Kto mi policzy nagrobki na matki Ojczy-  
zny mogile,

Kto mi wyczyta wymowne na wszystkich  
nagrobkach napisy?

— Policz mi serca polskich niemowląt  
i starców i mężów,

Policz westchnienia i modły i słowa tysięcy  
języków —

Jeszcześ nie poznał i jeszcześ nie wszyst-  
kie wyczytał napisy!

Albo czy znasz ty te kopce po całej zie-  
mi rozsiane

Z męczenników i ofiar dzieci polskich za  
matkę,

Rzeki przelanej krwi młodzieży i strugi  
łez kobiet? —

Ty Kordecki z tysięcy wybranych dozna-  
łeś zaszczytu,

Jaki z tysiąca wybranych się jednemu na-  
leży.

Sługa Boży, gromiący słowem serca grze-  
szników,

Byłeś i mieczem Ojczyzny i tarczą świę-  
tyń i wiary;

Ty, co niegdyś byłeś gromem na wojska  
niewiernych,

Dzisiaj się stajesz pochodnią mężtwo budząca w upadłych

Sercach i niezachwianym sztandarem naszej nadziei.

Ale cóż, za ciemnym skryłeś kirem twe  
skronie;

Smucisz się, mnichu, że śpiewów odgłosem  
zdam się gromić

Czerń żołdactwa niewiernych, krzyże rą-  
biących, kościoły

Obalających? — Nie gniewaj się Ojczy, my znamy twoje żale.

Wnet i dla nas uderzy godzina, dzwony  
zarykna,

I rozejdzie się łuna świętej wojny po  
Polsce, —

Bądź jutrzeńka życia nowego, bądź stós  
śmierci.



## Do bociana.

Hej bocianie, tylko chwilę  
 Zatrzymaj się u wygnańca!  
 Wnet straconą dognasz miłę  
 Lotem szybciejszym pośłańca, —  
 Wszak cię nie wstrzymają czaty;  
 Pędź więc prosto w polskie chaty.

Naprzód odwiedź — w połę drogi  
 Tam mogiłę ojca mego,  
 Gdzie go pochowali wrogi  
 W świętej wojnie poległego;  
 Sto tam grobów, by zagony,  
 A na jednym krzyż czerwony.

Nie mów, jakie me cierpienie,  
 Żem służalcem, nie mów, cara;  
 Tylko powiedz, nasze mienie  
 Nie spodłone, ani wiara  
 I nadzieja nie zachwiana,  
 Mimo dłoń ta skrepowana.

Potem, ptaku lekko-pióry,  
 Pospieszaj w krakowskie strony;  
 A gdy zoczysz u stóp góry  
 Dworek ładny, wybielony,

Wkoło ogród, przybran w kwiatki,  
Tam zawitaj do mej matki.

Powiedz, wiele cierpieć muszę;  
Ale jedna boli rana  
Mnie najwięcej, trawi duszę,  
Sroższa niż srogość tyrana:  
Że nie mogę jej powiedzieć,  
Jak ją kocham i jej widzieć.

Powiedz, dłoń ma często broczy  
W krwi góralów tych niewinnych,  
Ale dusza, serce, oczy  
Zawsze bawią w stronach innych  
Z matką się w modlitwie,  
We śnie, w myślach, też i w bitwie.

Pozdrów mi, bocianie, brata  
Stanisława maleńkiego,  
Aby pomniał, wzrosłszy w lata,  
Pomścić mnie i ojca swego.  
Pozdrów też siostrzyczkę małą,  
Krewnych, dworzan, Polskę całą.

A jak wrócisz z nową wiosną,  
Zastaniesz mnie — jeśli wrogi  
Mnie oszczędzą — pod tą sosną;  
Tam, mój przyjacielu drogi,

Przyjmę matki pozdrowienia,  
Ty zaś nowe me zlecenia.



## Podróż po ścianach.

Pełzną warszawskie pałace,  
Runą krakowskie kościoły,  
Złota, posągi, obrazy,  
Zmienia się w proch i popioły.

Wrogi wytępią ich ślady,  
Wtedy wędrowiec po murach  
Wiejskich kościolków, i ścianach  
Zamków, po lasach i górach

Dzieje wyczyta narodów  
Byłych — i Polski i Litwy;  
Dzieje ich pozna i oraz  
Ludu odmówi modlitwy.

Zlituj się, Panie, nad nami,  
Ojciec my Ciebie błagamy:  
Panie, Tyś sędzią i Bogiem,  
Boże, my zemsty wołamy!

Panie, dla wiernej Twojej Polski  
Wymów wolności już słowo!

Zlituj się święta Panienko,  
Polski i Litwy królowo!

Takie czytając po ścianach  
Młodzi gorące pacierze,  
I podziwiając ich wiare,  
Sam ustaliłem się w wierze.

### Dwaj wędrowni.

Pod Krakowem na górze Wawela  
Stoi dwóch; z nich jeden smutny płacze,  
Drugi w oku nie tai wesela,  
I z radości, jakby dziecko, skacze.

Co wędrownym zrosiło powieki,  
Ten odgadnie, co czuć umie z nimi:  
Na wygnanie idzie w świat daleki  
Pierwszy, drugi wraca do swej ziemi.

### Lipa słowiańska.

Lipo słowiańska, moje kochanie!  
Lipo ojczysty mój strómie,  
W tobie jedyne upodobanie  
W ciemno-cienistych drzew tłumie!



Kto chce, niech chwali dęby wspaniałe,  
 Palmy i cedry libańskie:  
 Lipa to nasze, święte i całe  
 Drzewo i godło słowiańskie.

W lipowych gajach dawniej ojcowie  
 Nasi do rady siadali;  
 Tam ich lubili mieszkać bogowie,  
 Tam swe ofiary zbierali.

Wzniosły się sioła, kościołki, grody  
 Wieńcami lip ozdobione,  
 I chłopek prosty obchodził gody  
 W miejscu, gdzie lipy zielone.

Dziś się tam jeszcze gromadzi sioło  
 W dni święte, latem z wieczora:  
 Starsi lubią gawędzić wesóło,  
 Młodzież do tańca tam skora.

Jak się gromadzą gminy i grody,  
 Wszystkie pod te lipy swoje,  
 Tak się pod godłem słowiańskie narody  
 Lipy, jak pszczoł wiążą roje.

Kto chce niech chwali dęby wspaniałe,  
 Palmy i cedry libańskie:  
 Lipa to nasze święte i całe  
 Drzewo i godło słowiańskie.



## Gościnność polska.

Nikt nie pyta: kto ty jesteś?  
 Ale każdy radby ciebie  
 Chciał mieć gościem, każdy prosi  
 Szczerze, mile cię do siebie.

Nikt nie pyta: gdzie ty idziesz?  
 Ale każdy rad przynosi,  
 Na co dom się zdobyć może,  
 I do koła mile prosi.

Nikt nie pyta: kiedy pójdziesz?  
 Idź lub zostań, nie zawadzi —  
 Gdy ich żegnasz, mówią tylko:  
 Niech cię Pan Bóg poprowadzi!



## Lanckorona.

Od Krakowa niosą wiatry  
 Jęki tysięcy dzwonów w Tatry,  
 Sieją w siołach trwogę,  
 Budzą panów Lanckorony,  
 Sowy, nietoperze, wrony —  
 Ot, zamku załogę.

Wiatry wyją, dzwony jęczą,  
 Konie rżą, orężę brzęczą,  
 Stawiają się rotę.  
 Hej Zamojski, hej Batory,  
 Hej Czarniecki, ty z Cecory —  
 Spiesznie do roboty!

Hu, aż zimne biorą dreszcze,  
 Kwilą dzwony, a złowieszcze  
 Ptastwo biciem skrzydła  
 Tłumi dźwięczny brzęk orężów,  
 Śród szeregów czołga węzów  
 Chmura się obrzydła.

Hu, aż w głowie się przewraca,  
 Co za walka, co za praca,  
 Nieład, szum i krzyki! —  
 Tu trzasł piorun w Lanckorony  
 Ściany, znikły żmije, wrony,  
 Znikły wojska szyki....



### Wisła pod Krakowem.

Cóż się, Wisto wiecznie młoda,  
 Tak umizgasz do starego,  
 Na twą piękność nieczułego  
 Bolesławów groda?

Niegdyś był on, jak ty, młody,  
 Wtedy znał się na piękności,  
 Umiał cieszyć się z miłości  
 Twojej i urody.

Kraków niegdyś tak namiętny,  
 Jak polski młodzik swawolny,  
 Dziś jak starzec cierpki, wolny,  
 Martwy, obojętny.

Próżno stroją się twe fale  
 W tęczy barwy, srebro, złoto;  
 Cierpki Kraków nie dba o to  
 I nie patrzy wcale.

Próżno śpiewasz mu w szeleście,  
 Brzegi przybierasz w kobierce;  
 Już skostniało polskie serce  
 W krakusowem mieście.

Wiśło polska, wiecznie młoda,  
 Kraków cierpki, Kraków stary,  
 Pyszne gmachy są to mary,  
 Ich nie wskrzesi twa uroda.



## Wróżba w burzy.

Na kościółku chorągiewka  
Smutnym jęka głosem;  
Wiatr, co tam od wschodu wieje,  
Trącił nią ukosem.

Las zaszumiał, jakby ze snu  
Przebudził się nagle,  
W fale jerzy się jezioro,  
Jakby w szare żagle.

Psy wieśniackie w głos zawyły,  
By trwogą przejęte,  
A na niebie zajaśniały  
Dwie tęcze w krzyż spięte.

Jakby grad się sypią wschodem  
Strasznych jęków kłęby,  
Im wtorują żeru chciwe  
Orły i jastrzęby.

Co to będzie?... Strach me łono  
Ściska, zimne dreszcze  
Przelatują,... już to wróżby  
I znaki złowieszcze. —

O mój Boże! Mamż zapłakać,  
 Mamże składać dzięki,  
 Że od wschodu już mię żadne  
 Nie doleczą jęki? —

Ale milej słyszeć burzę,  
 Tentent, zgiełk i wrzawę,  
 Milej choćby łkanie dzieci  
 Przytłumione, mdławie.

Milsze jęki, które wiatry  
 Roznoszą stepowe —  
 Jęki braci, — niż to głucho  
 Milczenie grobowe.

### Z d r a j c y.

Zagrzmiały w marzeniu uśpione błonie,  
 Gdy tysiąc kopyt po nich w czwał ruszyło,  
 I tysiąc kopyt po jesiennym szronie  
 Ogromną, jak tęcza, drogę wyrzyło.

Gęsto się sypią wyorany szlakiem  
 Jeźdźce okropni — kościotrupy gnane,  
 Pod jednym srogim ślepo pędzą znakiem,  
 Okrutnej zemsty ramieniem ścigane.

Ponad czaszkami błędzących rycerzy  
 Dziki dwujęzyczny smok ulatuje,  
 Paszczęka kłami ostremi się jeży,  
 Jak wiosło wodę, skrzydło chmury pruje.

Nozdrza iskrami parskają, a szpony  
 Ogniem po łysych czołach ryją: Zdrada! —  
 A gdzie ów orszak rozpuści zagony  
 Swoje, przyroda cała woła: Biada!

Trwogą wściekłości ogarnięte duchy  
 Pędzą w niknącą dal aż poza stepy;  
 Tam się wszczynają żywe wrzaski, ruchy  
 I w bratniej walce łamią się oszczepy.

Gdy słońce rozpala złote kagańce,  
 Dopiero wtedy ustaje zażarty  
 Bój, bratobójce uchodzą za krańce  
 Stepu, jak w kniei znikające harty.

Co noc się odbywają te gonitwy,  
 Co noc tę zgraję piekło w step wyléwa,  
 Co noc się tracą zdrajce pośród bitwy —  
 Aż na ostatni sąd ich Bóg powzywa.



# Kaspar Karliński.

## Ballada.

Po raz ostatni proszę Mości Pana,  
Racz Pan usłuchać na życzliwe słowa!  
Wdzięczność bez granic księcia Maks-  
miljana

Raz danych przyrzeczeń wiernie dochowa:  
Nie miną Pana bogactwa, godności  
I przyjaźń pewna króla Jegomości.

Lecz śmiałybyś, Panie, trwać dalej w uporze  
I bronić twierdzy i rzeczy straconej?  
Tak wtedy ręczę, nim zabłyśnie zorze  
Po trzeci raz, z twierdzy w gruzy zwałonej  
Zawieje chorągiew Arcy-książęcia....  
Mamy do zamku pewne środki wzięcia!

Djabli! — Skończ Waści bezecne androny,  
Bym nie przypomniał, z kim tu Waści  
sprawa....!

Co mi to Waszeć plecie jak szalony....!  
Polak za złoto kraju nie sprzedawa,  
Żołnierz nie dziecko i w strachy nie wierzy,  
Za obietką cacanką nie bieży.



Wracaj, Mospanie, sobie swoją drogą,  
 A co słyszałeś, oddaj w odpowiedzi:  
 Kaspar Karliński, olsztyńską załogą  
 Dziś dowodzący, jeszcze się nie biedzi  
 Jak się ma bronić, — a że nie zna zdrady,  
 Nadal w podobne nie wchodzi układy! —

Tak odprawiwszy komendant pośtańca,  
 Nuż do obrony śmiało się gotuje,  
 Chożo jak dziewczę, co idzie do tańca;  
 Daje rozkazy, sam działa rychtuje,  
 To się uśmiechnie, złaje lub pochwali,  
 To zapał tłumi albo go rozpali.

Ledwie co skończył przestrogi, pochwały  
 I powydawał stósowne rozkazy,  
 Nagle armaty Rakuszan zagrzmiały,  
 Gwałtownie rykły i zamkowe głązy  
 Żelaznym gradem, éną strzałów okryły,  
 Z niemi, jak mrówki, Niemce się sypnęły.

Lecz co się stało? Czy się zdrada wkradła  
 Między załogę zamku olsztyńskiego?  
 Czy czarodziejska na nią trwoga spadła?  
 Na widok wojska pod wał ciągnącego  
 Stoją jak wryci, odporu nie dają,  
 Patrzą i patrzą i.... broń z rąk puszczejają.

Już nieprzyjaciół tak bliski u murów,  
 Iż ucho polskie głośnie rozpoznaje  
 Szydercze niemieckich urąganie ciurów;  
 A jednak ramię odwetu nie daje,  
 Tylko się dumne czoło polskie mroczy,  
 A ku wodzowi zwracają się oczy.

Wódz zaś, co właśnie był posła ze wzgardą  
 Odprawił, stoi jak zaczarowany:  
 Bładość pokryła jego twarzę hardą,  
 Przyémiony bystry wzrok, łzami zalany,  
 Dzielna prawica darmo za broń chwyta,  
 Lewa jak gwałtem do łona przybita.

Już na pięćdziesiąt kroków wróg przed  
 murem —

Zadrzał Karlinski, oczy podniósł w górę,  
 Znak krzyża zrobił i głosem ponurym:  
 Ognia! Pal! krzyknął i sam pierwszy chmurę  
 Kartaczów rzucił w rakuskie żołdacy,  
 I chórem zagrały polskie armaty.

Poszły w rosytkę tłumy najeźdźców,  
 Zamek ocalał, zwycięstwo zupełne;  
 Lecz w twierdzy smutek, nie słysząc wy-  
 krzyków

Wesołych, wszystkie serca żalu pełne:

Drogo wódz polski wygraną zapłacił,  
Bo jedynaka z własnej ręki stracił.

Z nańką na czele i biednem dziecięciem  
Wodza polskiego szedł Niemiec ohydny  
Do szturm na zamek, — tak niemowlęciem  
Jak tarczą się broniąc, myślał bezwstydnym  
Przez ojca pokonać wodza hardego,  
Lecz trafił Niemiec na Lacha prawego.

Runęły baszty zamku olsztyńskiego,  
Nie będzie śladu wkrótce po ruinie,  
Lecz świetne imię Kaspra Karlińskiego  
Z ludzkiej pamięci wiecznie nie wyginie,  
Z niem sława cnoty polskiej nie zgaśnie,  
Aż Polska sama pójdzie kiedyś w baśnie.



### Powrót do domu.

Ze tam pięknie za górami,  
Pragną oczy w świat,  
Ale serce pragnie wrócić  
Do rodzinnych chat.

Żegnam was więc pyszne miasta,  
 Rzeki, pasma gór,  
 W dali bieli się rodzinna  
 Wieś i ojca dwor.

Obok dworku stara lipa —  
 Co ją sadził dziad —  
 Jeszcze stoi czuły świadek  
 Mych dziecięcych lat.

Obraz nad wrotami, ławę  
 Z darni obok znam,  
 I gółębnik pochylony  
 Jeszcze jest ten tam.

Zadumany na stodole  
 Bocian patrzy w dal,  
 A przed sienią się wyciąga  
 Wierny stary Zwał.

Prędszej, żywiej na spoczynek,  
 W grusz i lipy cień,  
 Wszakże na me przywitanie  
 Otwiera się sień.

Matka, ojciec, brat i siostra,  
 Wszakże wyszli wraz —

Czy wam serce poznać dało,  
Jakem blisko was?

Płynicie gęste łzy: tak nigdy  
Nie powita świat,  
Jak witają, gdy wracamy  
Do rodzinnych chat!



## II.

### Dwie róże.

Dziewczę! — rzekłem przy rozstaniu —  
Masz dwa kwiatki róży:  
Biała smutek, a czerwona  
Niech mi radość wróży.

Jak powrócę, a tyś wierność  
Szczерze dotrzymała,  
Niech w okienku lśni czerwona,  
Gdy zaś nie — to biała. —

Dzisiaj do mej wioski wracam,  
Ale próżno szukam

Róż w okienku — drzwi zaparte —  
Długo darmo stukam.

Wchodzę; w czarnej trumnie leży  
Ma dziewczyna blada:  
Z róży białej, w ręce martwej,  
Liść po listku spada. —



### Anioł pański wieczorny.

Słonko zaszło za górami,  
Chłodny wiatr powiewa,  
A ptaszyna czasem niby  
We śnie się odzywa.

Białą się jak morskie fale  
Po zagonach kłosa,  
A w gałęziach coś szeleści,  
Jakby duchów głosy.

Na modlitwę, na spoczynek,  
Dzwonek srebrny woła,  
I pobożnie kmiecie korne  
Uchylają czoła. —



We mnie zaś jakby przeczucie,  
 Że czas niedaleki,  
 Gdzie ostatni dzwon usłyszę  
 I spocznę na wieki.



## Obrazek.

Na pagórku tuż za wioską  
 Stoją lipy, klony,  
 Między niemi bluszczem spięty.  
 Krzyżyk pochylocy.

Pod nim babka w drzewa cieniu  
 Słabe wspiera czoło,  
 U jej stóp niemowlę w trawie  
 Czołga się wesoło.

Przechodzący tam wędrowny  
 Wolniejącym krokiem,  
 Mówi łzawem na dziecinę  
 Pozierając okiem:

Co jest radość, a co smutek,  
 Jaki los człowieka? —  
 Stary nie wie, co już cierpiał,  
 Młody, co go czeka.



## Wieczór jesienny.

Przez złupione z kwiatów łąny  
Wiatr wieczorny z świstem bieży,  
Z pyłu podnosząc tumany  
Głuchą ciemność w koło szerzy.

Mgliste widma rosną w górę,  
Wyciągają swe ramiona,  
I stoją zlawszy się w chmurę,  
Przed księżycem, jak zasłona.

Oniemiał las, zmiłkły pienia  
Już śpiewaków w nim bawiących;  
Chyba słyszysz wśród milczenia  
Łoskot skrzydeł uchodzących.

Chyba ozwie się samotny  
Puszczyk, co za łupem bieży,  
Albo w siłę wiatr dwukrotny  
Silniej w suche drwa uderzy.

Przyrodo, smutnyć stan taki!  
Choć nie sama śmierć to jeszcze,  
Ale śmierci to oznaki,  
Są to zimne skonu dreszcze.





## Wieczorem w lesie.

Za chmurami pędzi miesiąc,  
Wiatr się z lipy liściem pieści,  
A przez drzew wierzchołki ciągną  
Ciche szepty, stare wieści.

Po zroszonej łące bieżą  
Tajemnicze dzwonów głosy,  
Z niemi mile się mieszają  
Kmiecia piosnka i brzęk kosy.

Czujna i przezorna sarna  
Z gęstej kniei się wymyka —  
Stoi — śledzi — krok po kroku  
Posuwa się do strumyka.

Tam w żałosnych słowik tonach  
Wylał swoje serce małe,  
A przy jego pieśniach ciągną  
Rej ruszałki śnieżno-białe.

Wtedy budzą się ptak leśny  
I kwiat wonny na murawie,  
By na duchów tańce patrzeć  
To z obawą, to ciekawie.

Ale z pierwszym światem życie  
 Tajemnicze w lesie gaśnie,  
 Sarna, słowik, elf się kryją,  
 W drzewach milczą stare baśnie....

## ~~~~~

### Samotność.

Powiedz, czemu od nas stronisz,  
 Uchodząc gdzieś w góry?  
 Co cię tak namiętnie ciągnie  
 Tam w ów las ponury?

Wieczór — towarzystwo miłe;  
 Przecie w ciemnym lesie  
 Musisz sam na sam się nudzić —  
 Tak to zdaje mnie się!...

Żal mi cię; bo co ci powiem,  
 Tego nie zrozumiesz,  
 A chociażbyś i uwierzyć  
 Chciał, pojąć nie umiesz.

Większe niż tu towarzystwo  
 W lesie na mnie czeka,  
 Jest tam gości zawsze mnóstwo  
 Z bliska i z daleka.

Každy wesół, a ich szczerość  
 Prosta, aż zuchwała,  
 A że sobie wszyscy równi,  
 Zgoda zawsze trwała.

Zawsze dla nich miłym gościem,  
 Kto do nich przystanie —  
 Ale, ale trzeba znać już  
 Wprzody obcowanie

I z duchami i z ptaszkami  
 I z szelestem liścia,  
 Bo gdy nie znasz ich języka,  
 To nie radzę wnijsćcia.



## Przestroga.

Gdy się pączek rozwija  
 Z listków się podnosząc  
 I ku słońcu przebija  
 Swe wonie roznosząc:  
 Ten go zrywa, co lekkim  
 Obdarzony duchem.

Ale krótko się cieszy  
 Swoim nędznym łupem:

Kwiat błednieje i spieszy  
 Więdy legnąć trupem.  
 Tak splanca swą chytróść  
 Z lekkiego ducha.

Chcesz swą radość przedłużyć,  
 Z kwiatów woń dobywaj,  
 Strzeż się ich nadużyć,  
 Nigdy ich nie zrywaj;  
 Naśladuj ogrodnika,  
 Będiesz miał owoce.

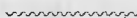
~~~~~  
 Wschód słońca.

Księżyc i gwiazdy błednieją,  
 Prędsze, niż strzała, promienie  
 Słońca po trawie już sięją  
 Perły i drogie kamienie.

Ledwo zabłysło — skowronek  
 Już się ku niebu podnosi,  
 Ledwo zaśpiewał — i dzwonek  
 Z wieży poranek już głosi.

Święte milczenie w koło  
 Całą okryło naturę,

Ku ziemi schyla się czoło,  
 Serce zaś wznosi się w górę.



## M a j.

Od południa wieje chłodny  
 Wiatr i łany suszy;  
 W gaju nuci już swobodny  
 Słowik z pełnej duszy;  
 Strumyk buja wśród olszyny  
 Po zielonej łące,  
 A roznoszą woń z doliny  
 Kwiatów już tysiące:  
 Martwą ziemię w krasny raj  
 Zamienił zwycięzki maj.

Komu w piersi czułe bije  
 Serce, lub kto chory,  
 Niech przystąpi i napije  
 Się wśród krótkiej pory  
 Z źródła życia i natury:  
 Wnet odzyska siły,  
 Z czoła nikną smutne chmury —  
 Maj to zdziała miły;  
 Chodźcie poznać ziemski raj,  
 Póki pora, póki maj.



## Ulubione miejsca.

Tam gdzie wietrzyk chłodny,  
 Lipowy, swobodny  
 Z liściem lip się pieści,  
 Tam gdzie w starych klonach,  
 W białych brzóz koronach  
 Cichy szmer szeleści;  
 Gdzie po krasnej błoni  
 Bystry strumyk goni —  
 Chciałbym wiecznie mieszkać.

Gdzie sobie na dębie  
 Gruchają gołębie,  
 Gdzie swe korowody  
 W nocnych, światel blasku  
 Ciągą do dnia brzasku  
 Nadziemskiej urody  
 Przecudne dziewoje,  
 Nimf, rusałek roje, —  
 Chciałbym wiecznie dumać.

Gdzie las cały śpiewa,  
 Kwiaty, liście, drzewa,  
 We dnie szepty, baśnie,  
 W nocy duchów tany.  
 I śpiew nieprzerwany  
 Nigdy w nim nie gaśnie;

Kwiat się zawsze śmieje,  
 Nigdy nie blednieje —  
 Chciałbym wiecznie spocząć.

~~~~~

## Przy studni.

Chłodny ogarnął wieczór już zagrodę,  
 Z pola wracają pługi i bydłeta.  
 Domków drzwi skrzypią, z nich bieżą po  
 wodę

Rącze parobki i krasne dziewczęta.

Żuraw nad studnią mocno zadumany,  
 Wyglądający znudzony wieczora,  
 Rucha wesoło szyją, dźwiga dzbań,  
 Co mu podaje dziewczica skora.

Głośno żartują zuchwali młodzieńce —  
 Pewni, że matka ich nie słyszy w domu —  
 Na twarzach dziewic jaśnieją rumieńce,  
 Albo przelata uśmiech pokryjomu.

Alić nie jedna przyszła czerpnąć wody  
 Płocha, wesoła, z jaśniejącem okiem,  
 Ale wracała z blademi jagody,  
 Z schylonem czołem i niepewnym krokiem.

A gdy się matka pytała nie jedna,  
 Powiedz, czy cięższa woda dziś jak wczora;  
 Albo czyś słaba? — to westchnęła biedna:  
 Tak woda cięższa i ja jestem chora!



## Do słowika.

O słowiku, co me szczęście  
 Niedyś podwajałeś błogim  
 Śpiewem, dzisiaj przezeń dla mnie  
 Stajesz się okrutnym, srogim.

O słowiku, nie rozczulaj  
 Przez miłosnych pieśni wdzięki  
 Mego serca, z każdym tonem  
 Rosną tego serca męki.

Chwil, których ty byłeś świadkiem,  
 Nie wróci mi twoje pienie,  
 A skrwawione serce czerpa  
 Z niego świeże udręczenie.

Nie rozczulaj mego serca,  
 Aż się rany w niem zagoją,  
 Nie rozczulaj, mój słowiku,  
 Aż się gorzkie łzy ukoją.



Nie rozczulaj — z każdym tonem  
 Nabrzmiewa mi łąą powieka,  
 Na ustroniu sobie śpiewaj,  
 Gdzie cię twa kochanka czeka.



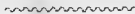
## R ó ż e.

Rzadką różę, co marcowe  
 Raz fiołki wyprzedziła,  
 Zaraz Tobie poświęciłem,  
 Jak się tylko przebudziła.

Z rana miała się rozwinąć,  
 Miałem ci ją przynieść z rana;  
 Lecz — niestety! — już nazajutrz  
 Śniegiem była przysypana.

Jeszcze nie odżałowałem  
 Zguby choć marnego kwiatu,  
 A już nowa najpiękniejszej  
 Róży na mnie pada strat.

Wczoraj jeszcze w kwiecia pełni —  
 Dziś już martwa moja róża;  
 Odtąd mi nie kwitnie żadna,  
 Bo ją zrywa śmierć lub burza.

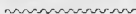


## Ostatnie rozstanie.

Jasno zawsze, gdym ją żegnał  
 Na mnie spoglądały  
 Oczy jej i do powrotu  
 Mile zapraszały.

Teraz łzami się zaćmiły  
 Jasne jej powieki,  
 I jak w martwym obłąkaniu  
 Patrzą w świat daleki.

Zgasła słodka w nich nadzieja,  
 Pod zasłoną cienia  
 Smutku, nic nie mówi więcej  
 Z ócz jej: do widzenia!



## Powrót wiosny.

Łąki kraśniejają świeżo ubarwione,  
 Gaj się w zielone już przybiera cienie,  
 A niebo w żywszy błękit ozdobione,  
 Jaskrawe rzuca perły i promienie.

Już ptastwo leśne swoje korowody  
 Przerwane dalej ciągnie wyśpiewując,

Jemu wtoruje wypędzając trzody  
Pasterz w głąb lasów, głośno wykrzykując.—

Wszystkim się wiosna mile uśmiechnęła,  
Sypając kwiaty, radość z pełnej dłoni;  
Mimo mnie przeszła, mnie tylko minęła,  
Jak zbłąkanego ptaka gdzieś na błoni.

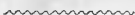
O wiosno, wiosno! czemu zawiniłem,  
Żeś obojętnym mnie minęła krokiem!  
Żeś kwiat nadziei, którą się karmiłem  
Przez zimę, ty zabiła zimnem okiem!



### Do słonecznika.

Ty się martwisz, słoneczniku,  
Gdy się codzień słońce kryje,  
Wszakże znowu rano wstanie, —  
Z niem wesołość twa ożyje.

Ale dla mnie obumarło  
Jak ginący głos piosenki,  
A ja biedny odtąd darmo  
Nowej wyglądam jutrzeńki.



## Rozkosz w burzy.

Ocknij z marzenia  
Zniewieściałego,  
Ze snu martwego  
Serce, do życia!  
Burza i wiatry  
Wichrzą po dębach,  
Walą się dęby,  
Łamią się lipy;  
Gromy i groty  
Szybkie, ogniste  
Padają, biją  
W skały i wody.  
Pienią się rzeki  
Jak morskie bałwany,  
Ryczą i szumią,  
Mięsza się piana  
Z obłoków strugami.  
Z płaczliwym jękiem  
Ptastwo się kryje  
W głąb ciemnych lasów,  
Błądząc w powietrzu  
Szuka schronienia  
Próżno i wraca  
Z płaczliwym jękiem.

Ocknij z marzenia  
 Zniewieściałego,  
 Ze snu martwego,  
 Serce, do życia, —  
 Burza to rozkosz!  
 Burza przytłumi  
 Wrzące w nim żale,  
 Ona wygasi  
 Gorące bóle;  
 Ona wymyje  
 Ślady i znaki  
 Ran zabolących,  
 Ona wytępi  
 Ostatnie szczątki  
 W niem pozostałej  
 Bolesnej łuny —  
 Miłości..

Ocknij z marzenia  
 Zniewieściałego,  
 Ze snu martwego  
 Serce do życia!  
 Burza i gromy  
 Jasne, ogniste  
 Złamią i skruszą  
 Serce niewiernej.

I już się może  
 I ptak spłoszony  
 Serca jej lęka,  
 Szukając spokoju,  
 Przytułku w przestachu,  
 Zgryzocie i trwodze,  
 Lecz darmo — darmo!  
 O niechaj je znajdzie,  
 Ale złamana.  
 Wierność i słowo  
 Są jakby kwiaty,  
 Co burza złamała.  
 Nigdy już, nigdy  
 Się nie podniosą,  
 Nigdy już, nigdy  
 Nie kwitną na nowo.

### ~~~~~

### Prawda i pozor.

Któż odgadnie, kto mi powie,  
 Co te oczy rozpaliło?  
 Czy ten ogień radość, boleść,  
 Czy wspomnienie w nich wznieciło?

Któż odgadnie, kto mi powie,  
 W co te lica się przybrały?

Czy zgryzota, czy namiętność  
Na nie krasę swą wylały?

Któż odgadnie, kto mi powie,  
Co porusza owe usta?  
Płynie z nich nadzieja, rozkosz,  
Albo rozpacz czcza i pusta?

Któż odgadnie, kto mi powie,  
Co to serce niepokoi?  
Czy mu smutny, czy wesoły  
Obraz na pamięci stoi?

Któż odgadnie, kto mi powie,  
W co wgrążona owa dusza?  
Czy nią miłość, czy nienawiść,  
Anioł, albo czart porusza?



## Zakochany.

### I.

Ktoby ugasił cierpkie pragnienie,  
Co moje serce męczy i suszy!  
Ktoby tęsknoty zalał płomienie,  
I żal przytłumił znękaną duszę!

## II.

Podróżą znużony śnieżno-pióry  
Gołąb samotny spuszcza się z góry  
I siada na starej ruinie,  
Wiszącej nad miastem w dolinie.

Co dzień tę podróż gołąb odbywa,  
Co dzień w tem samym miejscu spoczywa,  
W ruinie nad piękną doliną,  
I szuka za piękną dziewczyną.

Gołąb to moja dusza stroskana,  
Smutna, tęsknoty żalom oddana;  
Na pragnienie szuka napoju,  
Dla tęsknoty źródła pokoju.

Kędy tak spiesznie, krasna dziewico,  
Czy może z jaką idziesz tajemnicą? —  
Chodź ze mną — z źródła urody  
I miłości napić się wody!

## III.

Na złotych strunach  
Aniołowie grają,  
Sobie o mojej  
Doli rozmawiają.



Aniołów śpiewy  
 Zawsze brzmią radośnie,  
 Lecz w mojej duszy  
 Zawsze mi żałośnie.

Ja i świat cały  
 Wiemy, co grają,  
 Tylko ma luba  
 Nie wie, co śpiewają.

## IV.

Cóż, że wspaniałe góry i morze,  
 Kiedy puste i nudne;  
 Cóż, że bogate miasta i kraje,  
 Kiedy próżne, bezludne!  
 Najpiękniejsza mi okolica,  
 Najbogatszy kraj,  
 Gdzie moja luba krasnolica —  
 Tam prawdziwy raj.

## V.

Gołabeczek lekkim skrzydłem  
 Powietrze przerzyna,  
 Kto mi powie, kto mi powie,  
 Gdzie moja dziewczyna!

## VI.

Z morskiej wstaje księżyc toni,  
 Twarz swą bladą dźwiga,  
 Z wiatrem za chmurami goni,  
 Lecz daremno ściga.

O północy już wstał z łoża,  
 By wyprzedzić słońce,  
 Ale prędzej bieży zorza  
 I świt — światła gońce.

Wnet go słońce wyprzedziło —  
 Kochanek blednieje,  
 Gdy za sobą zostawiło,  
 Z kochanka się śmieje.

— — —

Może jutro, — łzy się leją —  
 Kochankę zobacze!  
 Może jutro! — Tak nadzieją  
 Karmi się i płacze.

~~~~~

## Rezygnacya.

Gdzieście ubiegły, wy lata dziecinne,  
 Nie zostawiwszy i śladu po sobie?

Ledwie wspomnienie zostało niewinne,  
A w sercu mem smutno, smutno jak w grobie.

Już się nie dla mnie wy łąki i bory  
W jaskrawe stroicie kwiaty i wieńce:  
Gdziem ja wśród pięknej życia bujał pory,  
Szczęśliwsi odemnie zbierają dziś żeńce.

Słonko swą chowa twarz za szare chmury,  
Srebrny zbladł miesiąc, gwiazdy blask straciły;

A ptastwa pienia jak żałosne chóry,  
Smutny w mem sercu odgłos obudziły.

Nie dla mnie kwitną dziewicze jagody,  
Nie dla mnie żywszym ogniem oko płonie,  
Ten uśmiech martwy to obraz urody,  
Jak słońce w morzu, w sercu mojem tonie.

Nie dla mnie po lieu cicha łza ścieka,  
Serce mocniej bije, twarz się uśmiecha;  
Choć i mnie czasem łzą nabrzmi powieka,  
I w sercu mem zimnem nie obudzi echa.

Świat umarł, — a nie miał przecie umierać,  
A serce, co miało umrzeć, jeszcze żyje;  
Żyje by cierpieć i się poniewierać,  
Aż je przed światem w grobie śmierć ukryje.

O gdzieście ubiegły lata dziecinne,  
 Nie zostawiwszy i śladu po sobie?  
 Ledwie wspomnienie zostało niewinne,  
 A w sercu mem smutno, smutno jak w grobie.

~~~~~

## Z i m a.

Wymarł niegdyś tak bogaty  
 I wesoły las,  
 Wiatr pościnał wonne kwiaty.  
 Zetnął źródło w głaz.

Szturm i śnieg po gajach goni  
 I gwałtowny huk,  
 Im wtoruje tam na błoni  
 Brzydko głodny kruk.

Więc do domów uciekajmy,  
 Aż ożyje las,  
 Do puharów więc siadajmy,  
 Gdy do tego czas.

Chociaż nam nie kwitną róże  
 Ani żaden kwiat,  
 Mamy za to — dzięki Boże! —  
 W winie inny kwiat!

## Kochajmy się.

(Pieśń ułożona dla koła Górno-Szlazaków Akademików).

Pędzą jak na skrzydłach lata,  
 Gina jak w odmetach wody,  
 Z niemi upadają świata  
 Państwa, ale nie narody,  
 W których sercu nie wygasło  
 Ulubione ojców hasło:  
 Kochajmy się! Kochajmy się!

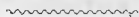
Osiem wieków, jak od matki  
 Łona Szląsk nasz oderwano,  
 Jak obcym na zdobycz dziatki  
 Polskiej ojczyzny wydano;  
 Właśni bracia nas rzucili,  
 Którzy wołać nas uczyli:  
 Kochajmy się! Kochajmy się!

Zabrał nas wróg, rwą ogniwa,  
 Jakie z bracią nas łączyły;  
 Złość, nienawiść, chytrość cheiwa  
 Plemię polskie wytępiły.  
 Ledwie pamięć nam została,  
 Która hasło przechowała:  
 Kochajmy się! Kochajmy się!

Szlaską młódź na łonie matek  
 Polską gardzić wróg naucza,  
 Zniemczył zamki, grody — z chatek  
 Teraz język nasz wyklucza,  
 Ale póki głosu stanie,  
 Szlżak wołać nie przestanie:  
 Kochajmy się! Kochajmy się!

Nie wygaśnie cnota polska  
 W naszych sercach, póki biją;  
 Nie zapomni młódź opolska,  
 Młódź gliwicka, póki żyją,  
 Hasła, jakie odebrała,  
 Cnoty, jaką serce pała:  
 Kochajmy się! Kochajmy się!

Polskich serc zalety czyste,  
 Niech więc, bracia, w nas ożyją;  
 Niechaj zawsze brzmi ogniste  
 Hasło, gdzie Szlżacy piją,  
 Gdzie za język, gdzie za sprawę  
 Polską walczą i za sławę:  
 Kochajmy się! Kochajmy się!



## Pieśń.

Bracia, nuż do koła,  
 Gdzie radość nas woła,  
 Do wina, do piwa  
 Siadajmy wraz!  
 Niechaj zgraja Niemców złośliwa  
 Z gniewu się unosi,  
 Śmielej radość naszą niech głosi  
 Dziś każdy z nas.  
 Ne pójdemy do dom aż rano,  
 Aż bude switano,  
 Ne pójdemy do dom aż rano,  
 Aż bude dzień!

Zawsze niech przy szklance  
 I przy pogadance,  
 W zgodzie, wesołości,  
 Brzmi polski śpiew;  
 Niech się szarpie, kto chce, z złości,  
 Nas zmieszać nie zdoła;  
 Przyjaźń, wino, pieśń wesola,  
 Ogłuszą gniew.  
 Ne pójdemy do dom aż rano,  
 Aż bude switano,  
 Ne pójdemy do dom aż rano,  
 Aż bude dzień!

Co wino — nie woda,  
 Gdzie przyjaźń — tam zgoda,  
 Kto z nami — niech pije  
 I poda dłoń!  
 Niechaj drogi Górny Szląsk żyje  
 I język ojczysty!  
 Taki zawsze śpiew nasz ognisty,  
 Tu na to dłoń!  
 Ne pójdemy do dom aż rano,  
 Aż bude switano,  
 Ne pójdemy do dom aż rano,  
 Aż bude deń!

~~~~~

### Do Józefa Lompy.

Nie chcę Cię, Panie Józefie, wychwalać  
 Podnosząc w niebo w poetycznym locie,  
 Ani kadzideł czecznych Tobie zapalać,  
 By nie ubliżyć Twojej skromnej prostocie.

Ale hołd złożyć, jaki Ci należy,  
 Uczcić Twą pamięć; to jest obowiązkiem,  
 To powinnością dla nas młodzieży,  
 A jak myślimy, pokazać przed Szląskiem.



Bo Ty, wieszczu szląski, śmiały a skromny,  
 Sam najpiękniejszy sobie wystawiłeś,  
 Trwalszy nad marmur, pomnik wiekopomny,  
 A swoje imię cnotą uświetniłeś.

Tyś nie wystąpił dla zysku i sławy,  
 Lecz w ojczystego języka obronie,  
 Mężnieś się ujął zegranej już sprawy  
 Z ogniem miłości, jaki w wieszczu płonie.

W domowym zaciszu, jak ogrodowy  
 Twe chodowałeś proste, polne kwiatki,  
 A miłość, jakąś do ojczystej mowy  
 Sam czuł, wpajałeś w zlecone ci dziatki.

Tyś nam dał przykład cnoty i stałości  
 I mężstwa niczem niezachwianego,  
 Tyś nas nauczył wiernej miłości  
 Też do języka od ojców wziętego.



Szląsk moja ojczyzna.

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców  
 słynie  
 A lud z ubóstwa i rzadkiej prostoty?

Gdzie marny kruszec w obcych ręce płynie,  
 A ludek w serce swe drogie klejnoty  
 Przed cudzem okiem i światem ukrywa,  
 By nie sięgnęła po nie ręka chciwa —  
 Znasz ty tę ziemię, znasz ten lud pocziwy,  
 Znasz przyjacielu, naszych chłopków serca?  
 Och, znasz je może, jak ci je kłamliwy,  
 Jak cudzoziemczy opisał oszczerca! —

Szląsko! — sławo czarującego uroku,  
 Ojczyzno! — Węźle uczuć tajemniczy!  
 Nie zdołam ni myśli dziwnego toku,  
 Ni łez, ni uczuć burzliwej słodyczy  
 Dłużej przytłumić; więc niech się łzy leją,  
 Myśli swobodnie sobie pobujają;  
 Niech słodycz i gorycz serce koleją  
 Karmią, aż w radość cierpienia roztają.

Szląsko! ojczyzno, kraju ulubiony,  
 Od cudzoziemczej głupoty wzgardzony,  
 Wzgardę miłością niweczą twe syny,  
 Kochając i wielbiąc cię nad wsze krainy.

Gdzie bystra Odra toczy swoje wody  
 Śród ciemnych lasów i łąków złocistych;  
 Gdzie schludne domki, wesole zagrody  
 W dolinach i po wybrzeżach skalistych,  
 Jakby na kobiercu kwiaty rozsiane;

Gdzie się po polach pieśni rozlegają,  
 W drogim po ojcach języku śpiewane;  
 Gdzie w lasach dziki i łanie bujają,  
 I gdzie z kominów niebotycznych chmury  
 Dymu się wiją, płomienie buchają,  
 A młoty w kruszec, jakby taran w mury,  
 Z trzaskiem piorunu stale uderzają,  
 Tam moja ojczyzna, to mój Szląsk kochany.

Gdzie w sercach ludu jędrne, czucie żyje  
 Dla polskiej niegdyś ojczyzny i matki;  
 Na jej wspomnienie serce żywiej bije,  
 Jak gdy wygnane czasem z domu dziatki  
 Na przeszłość spojrzą, jak na senne mary,  
 Gdzie miłość bratnia wsze serca kojarzy,  
 Gdzie każdy kmiotek jest jakby na straży  
 Swej mowy ojcowskiej, swej świętej wiary, —  
 Tam moja ojczyzna, to mój Szląsk kochany.

---

### Flisaka opis Wrocławia.

Ale wam to padam, kumie,  
 Nikt wystawić se nie umie,  
 Co wam też ten Wrocław srogi!  
 Jak mi nasz Raciborz drogi,

Ale mierzyć — mój-ty Boże! —  
 Z tym Wrocławiem se nie może.  
 Jakem stary, mogę pedzieć...  
 Bo i któżby tam mógł wiedzieć,  
 Ze to prawda, takie miasto!?  
 Dyć mój mózg to tez nie ciasto,  
 Boć mnie w szkole dość chwalili,  
 Cheba raz-no na dzień bili, —  
 Toć wydziwić se ne moge,  
 Jak ten Wrocław wymyślili.  
 Szersze jak opolska droga  
 Wam tam wszystkie są ulice;  
 Domy same kamienice,  
 Z dwiesta ich tam pono będzie,  
 A wszyscućkie w jednym rzędzie.  
 Jegomości Xięcia zamek  
 Przeciw tamtym lichy domek —  
 Wierzcie, kumie, co wam padam,  
 Scera prawda, stryków Hadam  
 Wam to samo, co ja, powie.  
 Jesce dziś mi sumi w głowie,  
 No pomyśleć takie dziwy:  
 Co dom, to zomek prawdziwy,  
 Drzwi jak wrota do stodoły, —  
 A cóz dopiero kościoły!  
 Więcej ich jak sto tam będzie,

A w nich kupa księży wszędzie,  
 Jakby w odpust pełno luda;  
 A muzyka rznie na cuda  
 W robotny dzień i w niedziela.  
 Choć-to Niemce, jednak wiela  
 Snać o Pana Boga dbają,  
 Bo i świętych se stawiają  
 Na rynku i przed bronami,  
 I na koniach i z szablami,  
 Jeden jakiś też z widłami  
 Cały nagi stoi w wodzie...  
 Co też-to za różni święci! —  
 Na, dalibóg, drogi kumie,  
 Kto nie widział, nie zrozumie,  
 Bo jest napatrzyć se cego;  
 Choć nie pomnę już wszystkiego,  
 To wam padam, jakem stary,  
 Jak na dziwnem patrzył cary.  
 Jednak przyznam wam się Stachu,  
 Nie obeso se bez strachu  
 W tym Wrocławiu. Bo te Niemce  
 Na nas by na cudzoziemce  
 Jeno z boku zaglądali,  
 Jak kiebyśmy co porwali,  
 Szwargotając swą Niemczyzną,  
 Co jak wam se scero przyznam,

Najmniej mi se podobało;  
 Ale my se dycki śmiało  
 Kupą do siebie trzymali,  
 Toć nam niemce pokój dali. —  
 Ale to wam, kumie, padam,  
 Jak na lato stryków Hadam  
 Zaś se do Wrocławia puści,  
 To-no z nim se raz zabierzcie.  
 Mojej rady, to mi wiercie,  
 Nigdy nie pożałujecie,  
 A poznacie se na świecie.

~~~~~

### Stara żebraczka.

Moje państwo, o kawałek,  
 O kawałek proszę chleba!  
 Jutro złożą mnie do grobu —  
 Jutro mi już nie nie trzeba.

Niegdyś zwano mnie majątną,  
 Dom opływał mi w dostatki,  
 Kiedy jeszcze siedm synów  
 Pracowało dla swej matki.

Ale wkroczył wróg do kraju,  
 Poszli wtedy w imię Boga:

Wszystkich siedmiu mężnych, silnych  
Ja wysłałam, ja nieboga!

Syny nasze, dzielne, bitne,  
Wrogów z kraju wypędziły,  
Z głośną sławą do rodzinnych  
Wiosek dawno już wróciły.

Szczęśliwsze już uściskały  
Matki swe zwycięskie syny,  
Mnie z tych siedmiu, com wysłała,  
Nie powrócił i jedyny.

Dnie czekałam i miesiące,  
O, czekałam i rok cały,  
Gdy do skrzynki po ostatni  
Chleb sięgnęłam — chleb spleśniały.

Nie wrócili... i nie było  
W skrzyni już kawałka chleba...  
Łzy się leją, głód dokucza,  
Dziś po domach żebrać trzeba.

Moje państwo, o kawałek,  
O kawałek proszę chleba!  
Jutro złożą mnie do grobu,  
Jutro już mi nie trzeba.



## Nad brzegiem morza.

(Według niemieckiego).

Tamno patrzy kupiec na swój  
okreś i towarów paki;  
Bok rybak biedny łata  
Smutny swe podarte saki.

Tutaj okręt wystrojony,  
Tam żegluga zdruzgotana,  
Tu bezpieczny port, tam skała,  
I nikomu głęb nieznana.

Taj słońce, a tam burza,  
Taj pieśni, a tam milczenie,  
Witanie, tam rozstanie,  
Dłży tam, tu złorzeczenie.

Dwie nad morzem stoją panny:  
Jedna kwiat po kwiatku zrywa  
Z trzosa i do morza rzuca;  
Druga gorzkie łzy przelewa.

Na smutny żalu obraz,  
Dłdycha ciężko, mówi skrycie:  
Morze, morze ciemne, dzikie,  
Że prawdziwie jest jak życie.



Druga wesołości obraz,  
Wzdycha też i mówi skrycie:  
Morze, morze jasne, słodkie,  
Tyś prawdziwie jest jak życie!

Morze ryczy i zagłusza  
Żalu i radości głosy,  
Płynie dalej i zabiera  
Razem łzy i kwiatów trzosi.

~~~~~  
Do młodzieży.

Wskroś przez rozhukane wody  
Pędzi wątlą życia łódź,  
Mimo skał, przez wiry, brody,  
Ochoczo swawolna młódź.

To zawita, gdzie kwiatami  
Brzeg a cieniem zwabia dąb,  
To się puszcza, gdzie perłami  
Się połyska morska głąb.

Jeśli swe oblicze skryje  
Słońce, to na krótki czas;  
Morze wnet, choć i zawyje  
Ciche jak drzemiący las.

